

także z dobrym skutkiem doustnie streptomycynę.

Duże znaczenie ma także podawanie witamin. Według Schopa (cyt. za 6) przy schorzeniu istnieje niedobór witaminy A. Wirus albo zwiększa jej zużycie, lub też występuje jej blokowanie — przez co zmniejsza się oporność błony śluzowej przeciwko przenikaniu bakterii z przewodu pokarmowego. Ponadto w leczeniu objawowym stosuje się środki wstrzymaniające, przeciwszczepiające, przeciwbólowe i wzmacniające.

Ze względu na wysokie straty, jakie wywołać może schorzenie w ogrodach zoologicznych, ważną rolę odgrywa uodpornienie czynne. Stosuje się szczepionki sporządzone z formolizowanych narządów wewnętrznych (śledziona) padłych kotów z dodatkiem wodorotlenku glinu.

W warszawskim ZOO użyto szczepionkę produkcji firmy „Gräub”. Zdaniem Pruskiego szczepionka ta winna rozwiązać problem tego schorzenia, istniejącego od wielu lat w tym Ogrodzie.

We Wrocławiu do momentu wykrycia zakaźnego zapalenia żołądka i jelit u pum, szczepionki nie stosowano — kładąc głównie nacisk na niedopuszczenie na teren Ogrodu kotów z terenu miasta, oraz odszczurzanie. Po rozpoznaniu schorzenia pozostałe przy życiu pumy i inne zwierzęta kotowate uodporniono szczepionką produkcji firmy „Gräub”. W okresie obserwacyjnym trwającym półtora roku nie stwierdziliśmy we wrocławskim ZOO ponownych zachorowań.

#### Piśmiennictwo

1. Ganghey C. A.: Feline enteritis in captive in Ceylon, Brit. Vet. Journ. 2, 71—76, 1950.
2. Pouska F.: Zakaźne zapalenie żołądka i jelit kotów, streszczenie Med. Wet. 1, 35, 1950.
3. Pruski S.: Zakaźna leukopenia kotowatych w warszawskim ZOO, „30 lat warszawskiego ZOO”. Warszawa, 1959.

4. Riser W. H.: Feline diseases, Jour. Amer. Vet. Med. Assoc. 125, 238—243, 1954.
5. Schulze W.: Zur Behandlung der sog. „Katzenstaupe” mit Streptomycin Aureomycin und Chloromycetin, Monatsh. f. Vet. 7, 146—149, 1954.
6. Schulze W.: Choroby lwów. Med. Wet. 9, 555—560, 1957.
7. Urbain A., Nouvel J.: Un cas de leucopenie infectieuse chez une panthere. Bull. Acad. Vet. Fr. 23, 271—273, 1950.
8. Wachnik Z.: Zakaźne zapalenie żołądka i jelit u kotów. Med. Wet. 4, 203—208, 1957.

Adres autora: dr Zenon Wachnik, Wrocław 14, ul. S. Ulanowskiego 15/1.

#### Вакник З., Таборски — ИНФЕКЦИОННОЕ ВОСПАЛЕНИЕ ЖЕЛУДКА И КИШЕК У ПУМ.

Авторами описан случай инфекционного воспаления желудка и кишек у пум наблюдаемый во вrocławском ЗОО. Хороший лечебный эффект получился после двукратной (в течение 2-х дней) внутримышечной инъекции ахромидина в дозе 100 мг на каждое больное животное.

#### Wachnik Z., Taborski A. — Infectious gastroenteritis in the puma.

This is a description of infectious gastroenteritis diagnosed in the puma of the Wrocław ZOO for the first time. Good therapeutic results were obtained after intramuscular administration of achromycin in 100 mg doses per animal for 2 days.

#### Wachnik Z., Taborski A. — Gastrite et entérite infectueuses chez les pumas (couguars).

Les auteurs ont décrit la gastrite et entérite infectueuses chez les pumas, constaté pour la première fois au ZOO de Wrocław. De bons résultats thérapeutiques ont été obtenus par l'application intramusculaire d'achromycine en doses de 100 mg pour un animal pendant 2 jours.

#### Wachnik Z., Taborski A. — Seuchenhafte Magendarm-entzündung bei Pumen.

Von dem Verfassern wurde eine zum ersten Mal festgestellte seuchenhafte Magendarm-entzündung bei Pumen im ZOO Wrocław beschrieben. Gute therapeutische Erfolge wurden erzielt nach intramuskulärer Verabreichung von 100 g Achromycin pro Tier zwei Tage hindurch.

## HIGIENA ŚRODKÓW SPOŻYWCZYCH

ZBIGNIEW KOZAR

### „Wolne od włośni”

Z Katedry Parazytologii i Chorób Inwazyjnych, Wydziału Wet. WSR we Wrocławiu.  
Kierownik: prof. dr ZBIGNIEW KOZAR

Zapewne większość lekarzy weterynaryjnych nie tylko pracujących w zakładach mięsnych, ale i w terenie, styka się na codzień z problemem ochrony zdrowia ludzkiego przed pasożytami, bakteriami itp. W badaniu mięsa świńskiego na czło wysuwa się trychinokopia, której chcę tu poświęcić nieco uwagi.

Problem włośnicy jest obecnie w Polsce żywo dyskutowany. Ukazują się na ten temat liczne prace i artykuły, może w pismach nie zawsze znanych szerszemu ogółowi lekarzy, jak np.

w „Wiadomościach Parazytologicznych”. Nie jest bowiem tajemnicą, że włośnica u ludzi występuje w Polsce coraz częściej, a jeśli wierzyć statystykom urzędowym, zajmujemy pod tym względem pierwsze miejsce na świecie. Każdego bowiem roku notuje się po kilkanaście i więcej epidemii, w których łączna liczba przypadków przekracza 1000 osób. Jest to co najmniej 10-krotnie więcej aniżeli w okresie międzywojennym, lecz nie świadczy jeszcze o jakimś gwałtownym wzroście zachorowań po wojnie,

tylko o lepszym rozeznaniu sprawy, o częstszym niż dawniej stawianiu właściwych rozpoznań klinicznych. Podobne zjawisko obserwuje się w wielu innych krajach. W ubiegłym roku odbył się w Warszawie I Międzynarodowy Kongres poświęcony wyłącznie włośnicy, w którym uczestniczyło 150 specjalistów z 19 państw Europy, Ameryki i Azji. Powołano wtedy Międzynarodową Komisję do walki z włośnicą, której sekretariat mieści się obecnie we Wrocławiu. Również na terenie Polski od 6 lat dyskutuje się obszerny plan walki z włośnicą, walki kompleksowej, uwzględniającej różnorodne nie znane dotąd elementy. Warto, by się z tymi sprawami bliżej zapoznali lekarze terenowi i po przestudiowaniu odnośnej literatury (4, 5, 6, 7,) podjęli również dyskusję na łamach prasy weterynaryjnej lub innej (np. „Wiadomości Parazytologiczne”). Ich spostrzeżenia i głosy mogą okazać się bardzo cenne i na pewno zostaną wzięte pod uwagę.

W niniejszym artykule (dyskusyjnym) chciałbym przede wszystkim zatrzymać się na sprawie bardzo istotnej i drażliwej, która jak sądzę, dostatecznie dojrzała, aby ją szczerze omówić. Mylą się ci, którzy sądzą, że włośnica występuje u nas tylko po spożyciu mięsa zarażonego, a nie poddanego trychinoskopii, czyli pochodzącego z tzw. uboju potajemnego i że problem włośnicy zostanie zlikwidowany po opanowaniu pokątnego handlu mięsem. *Gancarz* (1) poddając bliższej analizie 85 epidemii włośnicy, jakie wydarzyły się w Polsce w latach 1954-1959, wspomina, że przynajmniej w 15 epidemiach źródłem inwazji było mięso z uboju kontrolowanego. Nic dziwnego, że w takich wypadkach czyni się odpowiedzialną za zachorowania, a nawet zgony, służbę weterynaryjną, jej pracowników zaś stawia się w stan oskarżenia.

Mam świeżo w pamięci 2 ostatnie procesy, w których występowałem w niezbyt przyjemnej roli rzeczoznawcy sądowego. Jeden z nich toczył się w dniach 3—6.I.1961 r. przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu. Lek. wet. M. M. i oglądacz mięsa T. S. zostali oskarżeni o spowodowanie olbrzymiej epidemii w Mosinie koło Poznania (1122 zachorowania i 2 zgony) oraz skazani na 1,5 i 2 lata więzienia. O domniemanym źródle epidemii i jej przebiegu piszę w innym miejscu, dokąd odsyłam zainteresowanych (8). Tu spróbuje pokrótce rozważyć problem winy oskarżonych.

Nie ulega wątpliwości, że organy urzędowego badania mięsa w Mosinie nie stwierdzając od lat zarażonej świni, zlekceważyły sobie problem włośnicy. Zaraz po pobraniu próbek przykładali pieczęcie, a zabierając wycinki do badania w domu umawiali się, że dadzą znać, „gdyby coś było”. W międzyczasie pracownicy masarni przystępowali już do swoich normalnych czynności. Dość niebezpieczny proceder, musimy przyznać, a trzeba było wiele szczę-

ścia, że przez tyle lat uchodził bezkarnie. Katastrofa nastąpiła w dniu 24.V.1960 r. Trychinoskopistka stwierdziła w domu włośnię w jednej z próbek, lecz widocznie pomieszała je, skoro następnego dnia rano poszukiwała zarażonej świni najpierw w jednej przetwórni, potem w drugiej, gdzie w końcu udało się jej odszukać obie zarażone połówki świni, jak też odciętą wcześniej karkówkę, która już znajdowała się w sklepie, lecz na szczęście nie była jeszcze sprzedana. Zawiadomiony o wypadku zaraz w godzinach rannych lek. wet. M. M., zlekceważył sprawę, wyjechał na kilka godzin do Poznania, polecając tylko wykrycie zarażonej sztuki i pozostawienia do jego dyspozycji. Na rozprawie sądowej tłumaczył się, że zgodnie z przepisami był on zobowiązany do interwencji i decydowania tylko w konkretnych przypadkach zakwestionowanych przez oglądacza. Obok pisanych przepisów są jednak jakieś moralne obowiązki nakazujące w danym wypadku natychmiastową interwencję i pomoc w bardzo trudnej sytuacji oglądacza, który wykrył włośnię, a nie wie, z której sztuki pochodzi, podczas gdy mięso idzie już do sklepów. Nic dziwnego, że przy zdenerwowaniu i pośpiechu oglądacza oraz pobieżnym tylko ponownym zbadaniu 27 świń, częściowo już poćwiartowanych w pierwszej masarni i 4 dalszych świń w drugiej masarni, łatwo można było przeoczyć włośnię. I tak się prawdopodobnie stało, bo istnieją liczne przesłanki, że przyczyną masowych zachorowań była nie swinia u której udało się wykryć włośnię i której mięso skonfiskowano, lecz dwie dalsze świnię oddane w tym samym dniu do przeróbki na wędliny do obydwu przetwórni.

Proces o epidemię mosińską odbił się szerokim echem w Poznaniu i w okolicy, słyszało się głosy ostro potępiające jakość pracy służby weterynaryjnej, a prasa miejscowa codziennie publikowała artykuły pod wiele znaczącymi tytułami jak np. „Włośnica afakuje”, „Prokurator żąda przykładnych kar”, „Tragedie i wątpliwości”, „Ogólna niemożność”, „Pieczętka in blanco”, „Przepisy i zeszłoroczny śnieg”.

Wina oskarżonych z racji pieczętowania mięsa przed dokonaniem badania i lekceważenia zarządzeń nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zarówno lek. wet. jak i oglądacz stosowali ten system od wielu lat. O większej odpowiedzialności moralnej lekarza, jako osoby wykształconej, świadomej niebezpieczeństwa, już wspominałem. Ale czy w konkretnym wypadku nie byłoby epidemii, gdyby nawet postępowano zgodnie z przepisami? Nie sposób na to odpowiedzieć. W momencie wybuchu epidemii nie było już zarażonego mięsa czyli źródła inwazji i nie można było stwierdzić, jak silnie było ono zarażone włośniami. Czy oglądacz powinien był spotkać włośnię w 14 przepisanych skraw-



kach, a więc zawinił, czy też inwazja była słabsza i jest on pod tym względem niewinny?

Posuńmy się jeszcze dalej w teoretycznych rozważaniach. Załóżmy, że w konkretnym dniu 24.V. nie było świni, u której wykryto włośnię. Epidemia wybuchła w połowie czerwca i dopiero po kilku dniach ją rozpoznano. O ile trudniejsze byłoby wtedy dochodzenie, gdyby nie było punktu zaczepienia o dzień 24.V. i kto wie, czy znaleźliby się wówczas oskarżeni i winni. Znamy przecież wiele wypadków epidemii, których ślady wyraźne prowadzą do mięsa urzędowo badanego, a jednak w braku dowodów umarza się śledztwo. Są to sprawy zbyt trudne i skomplikowane, a decyzja nie należy do rzeczy łatwych.

Rozpatrzmy teraz drugi wypadek. 25.X.1960 r. we wsi Radnica Osiedle, pow. Krosno Odrzańskie, odbywał się zgodnie z przepisami zgłoszony uprzednio ubój domowy 5 świń pochodzących od różnych gospodarzy. Umówiony przedtem lek. wet. Z. K. przybył na miejsce, zbadał tusze świń i ich narządy, pobrał próbki na włośnię i od razu opieczetował mięso. Trychinoskopii wszystkich sztuk dokonał on w ostatniej zagrodzie, nie stwierdzając w żadnej świni włośni. Wydawałoby się wszystko w porządku, poza małym przekroczeniem przepisów, opieczetowaniem mięsa na krótko przed dokonaniem badania. A jednak... W połowie listopada wybuchła w tej miejscowości epidemia, na szczęście o znacznie mniejszym niż w Mosinie zasięgu (około 30 przypadków), co jest typowe dla ubojów domowych. Zawiadomieni o tym zainteresowani lek. wet. i pow. lek. wet. udają się na miejsce i w zachowanym jeszcze kawałku szynki uprzednio badanej świni znajdują 1 włośnię w 14 skrawkach. Źródło zachorowania nie ulega wątpliwości. Zapada wyrok — 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Podobne i tym razem może największym przekroczeniem w rozumowaniu prawnym jest fakt przyłożenia pieczęci przed dokonaniem badania. Jest to chyba dość głęboko zakorzeniony zwyczaj, przynajmniej w niektórych okolicach, skoro w tej samej miejscowości w kilka tygodni później, a więc już po pozbawieniu lekarza wet. wolności, zdarza się drugi podobny wypadek. Tym razem oglądacz mięsa pobiera wycinek z uboju domowego, pieczętuje mięso, a trychinoskopii dokonuje w domu dopiero po 2 dniach. Jakież było jego przerażenie, gdy dostrzegł pod mikroskopem włośnię. Miał jednak nieco więcej szczęścia niż joni. Wprawdzie mięso było już w międzyczasie konsumowane, ale nikt nie zachorował, prawdopodobnie dzięki równoczesnemu używaniu alkoholu. (Ma on wpływ tylko w momencie spożywania mięsa, później jest bardzo szkodliwy). Włośniowca objawowej czy bezobjawowej u ludzi nie da się ująć w jakieś reguły, bo jej przebieg zależy od wielu czynników i indywidualnej wrażli-

wości. Mimo wszystko oglądacz został pociągnięty do odpowiedzialności karnej (6 miesięcy więzienia).

Przytoczone tu dość szczegółowo opisy są nie tylko interesujące dla wielu Kolegów, ale jednocześnie ostrzeżeniem przypominającym o groźbie włośnicy i jej smutnych następstwach. W obydwu wymienionych miejscowościach nie stwierdzano zarażonej świni od wielu lat, co doprowadziło do uspienia czujności i lekceważenia przepisów. Prócz odpowiedzialności karnej ciąży jednak na naszym zawodzie olbrzymia odpowiedzialność moralna, bo od naszej pracy zależy zdrowie i życie wielu ludzi. Znane mi są przykłady głębokiej rozterki na tym tle, choć w braku dowodów nie pociągano do odpowiedzialności karnej. Groźba „włośnicy” wisi nad każdym lekarzem wet., który z racji swych obowiązków jest za nią odpowiedzialny.

Spójrzmy teraz na to samo zagadnienie od innej strony. Zarządzenia i przepisy regulują wykonywanie trychinoskopii, ale tylko do pewnego stopnia. Wyszła nawet ustawa nakładająca obowiązek trychinoskopii wszystkich ubijanych świń, również na własny użytek. Czy jednak w praktyce jest ta ustawa w pełni przestrzegana? Chyba władza wykonawcza wie o tym, że w niektórych okolicach nawet wysoki odsetek świń z uboju gospodarskiego konsumuje się bez badania. Może lepiej nie wydawać ustawy, jeżeli się jej nie zawsze przestrzega? Czy nasza służba weterynaryjna jest już w stanie podjąć wszędzie swemu zadaniu, gdyby rzeczywiście wszyscy rolnicy meldowali o swych ubojach? Przecież lekarze wet. mają jeszcze wiele innych obowiązków, których też nie mogą zaniedbać. Nasze ustawy z 1929 r. miały na myśli raczej badanie mięsa w rzeźni. Czy odnoszą się one w tym samym stopniu do badania w terenie, gdzie jak wiemy, czasem dokonuje się trychinoskopii nawet zaocznie, tzn. z przesłanej przez okazję próbki mięsa? A przecież ustawa przewiduje również badanie przed ubojem. Jak należy tę sprawę traktować w terenie, gdzie warunki są bez porównania trudniejsze niż w rzeźni? Przepisy nie precyzują miejsca, w którym winno się dokonywać trychinoskopii przy ubojach domowych, lub nawet w małych masarniach. Wiemy dobrze, jak nieraz trudno znaleźć spokojniejszy „kat” i odpowiednie oświetlenie. W obydwu masarniach w Mosinie nie stworzono właściwych warunków dla pracy trychinoskopistki. Musiałaby ona badać pod mikroskopem albo w hali ubojowej, gdzie jest dużo pary i chyba niezbyt odpowiednie miejsce, albo w najlepszym wypadku w gabinecie kierownika, gdzie też panuje stały ruch. Wybrała własne mieszkanie, ale czy jest to zgodne z przepisami? Powstaje wiele wątpliwości przy bliższej analizie niemal każdego wypadku i chyba czas je wyjaśnić, Wa-

runki pracy terenowej lekarza wet. są bardzo trudne, o czym na ogół się zapomina.

Może najistotniejszą jednak sprawą jest wartość samej trychinoskopii. Utało się u nas powszechne przekonanie, zarówno wśród ogółu społeczeństwa jak i nawet lekarzy wet., że trychinoskopia w pełni zabezpiecza przed zachorowaniem na włośnicę. Było to zresztą hasłem przemawiającym za upowszechnieniem i umasowaniem trychinoskopii. Nic dziwnego, że w takim naświetleniu władze administracyjne są głęboko przekonane o winie i istnieniu winnych w każdym przypadku zachorowań.

Tymczasem odkąd wprowadzono trychinoskopię (druga połowa XIX w.) utrzymuje się spór zwolenników i przeciwników tej metody. W piśmiennictwie zagranicznym znajdziemy liczne dowody o niedoskonałości trychinoskopii i wynikłych stąd nieporozumieniach. Przypomnę tylko, że trzy duże epidemie włośnicy, jakie wydarzyły się po ostatniej wojnie w NRF, pochodziły właśnie z mięsa uprzednio badanego, i to raz nawet dwukrotnie. Niemcy są ojczyzną trychinoskopii i metodę tę stosuje się tam bezwzględnie dokładnie. Po co jednak sięgać do obcych przykładów, skoro i nasze piśmiennictwo ich dostarcza.

W przeprowadzonych w Lublinie przez Prosta badaniach (11) okazało się, że na 1000 świń uznanych metodą trychinoskopii za wolne od włośni, raz w rzeźni i po raz drugi w pracowni naukowej, aż u 3 sztuk udało się wykryć pasożyta przy zastosowaniu dokładniejszej metody wytrawiania. Od lat propagują wprowadzenie tej metody stosunkowo łatwej i dostępnej wszędzie, gdzie znajduje się termostat. Wprawdzie trudno byłoby nią w pełni zastąpić trychinoskopię, ale jest ona godną polecenia przynajmniej dla rozstrzygnięcia wątpliwych wypadków, których nie brak w naszej praktyce.

Przypomnę też interesujące dla zawodu doniesienie *Więckowskiego* (13). Zapewne i wówczas w Tucholi oglądacz zostałby pociągnięty do odpowiedzialności karnej, bo wystąpiła włośnica u kilku osób mimo uprzedniej trychinoskopii, gdyby nie zachowały się resztki podejrzanego mięsa. Okazało się, że było ono tak słabo zarażone, iż włośnię spotkano dopiero w 84 skrawku, a przecież oglądacz ma obowiązek badania tylko 14 skrawków. Mimo tak słabej inwazji wystąpiły zachorowania i to nawet dość ciężkie.

W USA problem włośnicy jest jeszcze poważniejszy niż u nas, bo odsetki zarażonych świń często przekraczają 1%. Nie stosowano tam jednak nigdy trychinoskopii, z wyjątkiem mięsa przeznaczonego na eksport do Europy w latach 1898—1906. Stosuje się natomiast inne metody profilaktyczne, których nie możemy uznać za bezwartościowe, skoro zachorowań na włośnicę jest w USA bezwzględnie

mniej niż w Polsce, gdzie trychinoskopia obowiązuje teoretycznie we wszystkich przypadkach uboju świń. Głównymi argumentami, jakich używają Amerykanie, nie wprowadzając trychinoskopii, są: 1. wysoki koszt trychinoskopii, 2. duża niedoskonałość metody przy istniejących możliwościach stosowania innych sposobów profilaktycznych, 3. stwarzanie w społeczeństwie fałszywego poczucia bezpieczeństwa.

Nie chciałbym być posądzony o propagowanie poglądów amerykańskich i zaliczonym do przeciwników metody trychinoskopowej. Przeciwnie, nie wyobrażam sobie sytuacji w Polsce, gdyby zniesiono już teraz u nas trychinoskopię. Przecież wykrywamy tą metodą co roku blisko 2000 zarażonych świń i mięso ich konfiskujemy. Rozważmy jednak spokojnie argumenty „amerykańskie” i korzystajmy częściowo również z ich doświadczenia. Wprawdzie pierwszy z argumentów nie bardzo nas przekonuje, bo nie można liczyć się z wysokimi kosztami jeśli chodzi o zdrowie i życie człowieka, to jednak dwom następnym argumentom musimy przyznać choćby częściową rację. O innych metodach profilaktycznych, które uzupełniają lub zastępują trychinoskopię, napiszę chyba w następnym artykule. Teraz zatrzymam się nad fałszywym poczuciem bezpieczeństwa, któremu nie możemy odmówić racji również w naszym kraju. Nie chodzi tym razem o obronę zawodu, ale o zdrowie obywateli, którzy nieświadomie, z pełnym zaufaniem spożywają mięso lub półsurowe przetwory mięsne, o ile zaopatrzone są one w pieczęć „wolne od włośni”. Przecież nikt nas dotąd nie informował, że mimo badania należy mięso dokładnie gotować lub smażyć, bo trychinoskopia — niestety — nie jest metodą zupełnie pewną. Sam znając dość dobrze zagadnienie włośnicy nie odważyłbym się postawić na mięsie pieczęci „wolne od włośni”, opierając się tylko na ujemnym wyniku trychinoskopii. Użyty tu zwrot daje przecież gwarancję, a skoro ona niekiedy zawodzi, słuszne są żale i pretensje chorych, czyli osób poszkodowanych. Czy nie należałoby w tej sytuacji jasno postawić sprawę i np. wymienić treść urzędowej pieczęci na „Badane na włośnicę”? Niczego ona wtedy nie gwarantuje, a przypomina jednocześnie o konieczności stosowania również indywidualnej profilaktyki.

Podważenie znaczenia metody trychinoskopowej nie ma na celu tylko obrony naszych interesów i dostarczenia argumentów tym wszystkim, którzy muszą się tłumaczyć przed odpowiedzialnością. Celowo podkreśliłem na wstępie liczne uchybienia w naszej pracy, ale stwierdziłem jednocześnie, że ustalenie winy jest nieraz bardzo trudne i problematyczne. Czy oglądacz w Mosinie lub lekarz w Radnicy mogą mieć spokojne sumienie? Czy rzeczy-



wiście zbadali oni dokładnie po 14 skrawków z każdej świni, zgodnie z przepisami?

Problem włośnicy jest zbyt obszerny i skomplikowany, aby go w jednym artykule omówić. Zaznaczył się tu wyraźny postęp nauki w ostatnich latach i nasze wiadomości nabyte na studiach lub cytowane jeszcze w podręcznikach są bardzo przestarzałe i nieaktualne. Spróbujemy je z biegiem czasu omawiać. Ale już dziś wydaje się bardzo aktualną zmianą ustawodawstwa. Przepisy z 1929 r. wymagają licznych korekt i jasnego sprecyzowania.

Problem włośnicy nie ogranicza się tylko do trychinoskopii. Jest ona jednym z ogniw w obrzynie akcji, jaką chcielibyśmy rozwinąć w walce z pasożytem. Konieczna jest również profilaktyka w stosunku do świń. Tak się złożyło, że właścicielem zarażonych włośniami świń w Mosinie był nie kto inny, lecz właśnie lekarz wet. Był on też właścicielem fermy lisów, które karmił odpadkami mięsnymi i konfiskatami. Czy po to konfiskuje się mięso zarażone np. pasożytami, aby inwazję dalej rozsiewać? Można snuć różne hipotezy co do źródła zarażenia świń w konkretnym wypadku, ale najbardziej prawdopodobną jest mięso z lisów. Chyba nie kto inny jak lekarze wet. winni świecić przykładem w sanitarnych warunkach hodowli i w stosowaniu współczesnej profilaktyki.

A weźmy sprawę wewnętrznych narządów zarażonych świń. Przepisy nie precyzują tego jasno a przecież tą drogą szerzy się często włośnica wśród innych świń i zwierząt domowych (psy, koty itd.). Wprawdzie uczono nas, że włośnice mogą się utorbiać tylko w mięśniach porzecznych prątkowanych, a więc teoretycznie nie ma ich w narządach wewnętrznych, to jednak *Merkuszew* (10) spotykał takie pasożyty u wilków, lisów, królików itd. prawie na całej długości przelyku, w odbytnicy i sąsiednim odcinku jelita grubego. Wprawdzie przy włośnicy uznaje się całą sztukę za niezdatną lub warunkowo zdatną do spożycia, to jednak nie łatwo odnaleźć jelita w momencie, gdy trychinoskopia wykaże inwazję tuszy. Wykorzystuje się je nieraz do produkcji kielbas, a mięśniowych części przelyku używa się nawet do farszu

kielbasianego. Musimy też pamiętać, że wolne larwy pasożyta stwierdza się niekiedy w płucach, wątrobie, rdzeniu kręgowym, mózgu itd. zarażonych świń (12). *Hill* (2,3) próbował zarażać szczury tymi larwami i powiodło mu się to, jeśli chodziło o pasożyty ze ściany żołądka, z wątroby, mózgu, płuc, trzustki i rdzenia kręgowego. Nie stwierdzał on zależności między dawką zakaźną a ilością larw w narządach, ani też między obecnością larw w jednym narządzie w porównaniu z innymi. Nie ulega wątpliwości, że całą zarażoną swinie należy traktować jako niebezpieczną dla zdrowia i dalszego szerzenia się włośnicy. Winno to być wyraźnie zaznaczone w przepisach i trzeba pomyśleć nad sposobem ich realizacji.

Poruszyłem tylko kilka przykładów, które świadczą o konieczności większego niż dotąd zainteresowania się problemem włośnicy i to zarówno ze strony naczelnych władz administracyjnych jak i ogółu lekarzy wet. oraz całego społeczeństwa.

#### Piśmiennictwo

1. Gancarz Z.: Charakterystyka ognisk epidemicznych włośnicy w Polsce w latach 1954—1959. *Przegl. Epidemiol.* 1961, 15, 1.
2. Hill C. H.: The prevalence of larvae of *Trichinella spiralis* in the hearts, livers, stomachs and kidneys of experimentally infected swine. *Proc. Helm. Soc. Wash.* 1940, 7, 84.
3. Hill C. H.: Distribution of larvae of *Trichinella spiralis* in the organs of experimentally infected swine. *J. Parasitol.* 1957, 43, 574.
4. Kozar Z.: Czy i jak należy zwalczać w Polsce włośnicę? *Wiad. Paraz.* 1956, 2, 305.
5. Kozar Z.: Włośnica w Polsce (dyskusja). *Wiad. Paraz.* 1957, 3, 279.
6. Kozar Z.: W sprawie zwalczania włośnicy i tasieńców. *Wiad. Paraz.* 1958, 4, 211.
7. Kozar Z.: W setną rocznicę odkrycia włośnicy. *Wiad. Paraz.* 1960, 6, 3.
8. Kozar Z.: Na marginesie epidemii włośnicy w Mosinie. *Wiad. Paraz.* 1961, 7, 3.
9. Kozar Z., Kołłoto B., Warda L.: Untersuchungen über die Trichinellose mittels des Intradermaltestes. Part I und II. *Zentrbl. Bakt. usw. I Orig.* 1958, 172, 175.
10. Merkuszew A. W.: Epizootologia trichinellose i woprosy jewo diagnostiki. *Dissertacja (rukopis)* 190 str., Moskwa, 1954.
11. Prost E.: Badania nad wartością metody trychinoskopowej i metody trawienia w wykrywaniu włośnicy u świń rzeźnych. *Med. Weter.* 1959, 15, 88.
12. Wagner O.: Trichinose bei Tier und Mensch. *Zentrbl. Bakt. usw. I Orig.* 1949, 154, 155.
13. Więckowski W.: Przypadek nieznaczonej inwazji larw włośni w mięsie świńskim. *Med. Weter.* 1955, 11, 672.

Adres autora: prof. dr Zbigniew Kozar, Wrocław, ul. C. Norwida 29.

EDMUND PROST

Lublin

## ○ wartości badań trychinoskopowych

W dyskusji nad artykułem prof. dr Z. Kozara

Artykuł prof. Kozara poruszył dość czule strony naszego zawodu, związane z jego odpowiedzialnością. Jest dość znamienne, że wszelkie konflikty lekarzy weterynaryjnych z prawem z racji wykonywanego zawodu dotyczą z reguły kontroli san.-wet. środków spożyw-

czych zwierzęcego pochodzenia, przy czym zagadnienie włośnicy i jej wykrywania zajmuje czołowe miejsce. Smutne doświadczenia ostatnich lat i przypadki epidemii włośnicy u ludzi po spożyciu mięsa i jego produktów oraz przyczynowe ich wiązanie z niewłaściwie